

„Inny” jest stale obecny

W sobotę rozpoczyna się XXII Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.

O potrzebie sięgania do klasyki, ograniczeniach artysty i Krzysztofie Warlikowskim, który jest głównym bohaterem tej edycji, opowiada Ewa Pilawska, dyrektor artystyczna.

ROZMOWA Z
EWA PILAWSKA
dyrektor artystyczną festiwalu

IZABELLA ADAMCZEWSKA: Temat tegorocznej edycji festiwalu jest kontynuacją poprzednich. Tym razem – po „mistrzach” i „kondycji artysty” – czas na „artystę i jego ograniczenia”. Jakie są te ograniczenia? Czy miała pani na myśli również ograniczenia polityczne?

EWA PILAWSKA: Zawsze uciekam od stawiania tez. Zależy mi, aby tematy kolejnych edycji, a także wstępniak, który proponuję, prowokowały do rozmów i szukania odpowiedzi. Dlatego chciałabym, żeby odpowiedzi na pytania o ograniczenia artysty rodziły się podczas kolejnych spektakli, dyskusji i wydarzeń towarzyszących. Z całą pewnością ograniczenia polityczne towarzyszyły sztuce w rozmaity sposób na przestrzeni wieków.

Kiedy zastanawiamy się nad tym, co ma wpływ na artystę, nasuwają się one w pierwszej kolejności, zupełnie tak samo jak ograniczenia finansowe. Jednak dla mnie o wiele ciekawsze są pytania o to, jak twórcę ograniczają zobowiązania wobec widza, jego własna niemoc intelektualna czy też brak umiejętności lub środków do skomunikowania się ze światem.

W programie znalazła się dyskusja o ciele. Ciało też ogranicza artystę. Dzisiaj bardziej niż dawniej?

– Są artyści, dla których ciało stanowi ograniczenie, ale są również tacy, dla których właśnie ukazanie owej granicy lub próba jej przesunięcia stanowi istotę tworzenia. Zachęcam do udziału w panelu przygotowanym przez prof. Małgorzatę Leyko na ten właśnie temat. Przyczynkiem do organizacji dyskusji były wydane refleksje Doroty Kolak na temat ciała jako narzędzia pracy aktora. W rozmowie z zaproszonymi gośćmi pojawi się także problem ciała jako materiału w performansie oraz jego rozumienia we współczesnej sztuce, np. w bio-arcie. Uczestnicy panelu z pewnością wprowadzą do rozmowy spojrzenie na ciało artysty z perspektywy różnych dziedzin sztuki i roz-

maicie pojmowanych ograniczeń, które się z nim wiążą.

Głównym bohaterem XXII MFSPiN jest Krzysztof Warlikowski, obok Krystiana Lupy uważany za najważniejszego obecnie twórcę teatralnego w Polsce. Chętnie łamie tabu, opowiadając o tożsamości seksualnej, Holocaustie, homofobii. Czy temat „Innego” jest dziś szczególnie aktualny – w kontekście sytuacji społecznej, politycznej w kraju i na świecie? Taki sposób odczytania dokonań Warlikowskiego sugeruje tytuł wystawy: „Przestrzeń humanizmu”.

– Uczymy się humanizmu, otwartości, tolerancji, otwartych granic, wspólnej Europy, ale „Inny” jest stale obecny. A teatr Warlikowskiego zawsze był nacechowany dużym humanizmem, zawsze w jego centrum znajdował się człowiek i sprawy, któ-

re najbardziej go dotyczą, zawsze stawiał bardzo istotne pytania. Warlikowski to rzeczywiście jeden z najwybitniejszych twórców współczesnego teatru, i to nie tylko w Polsce, dlatego zależało mi, aby jego sylwetkę i rozmaite aspekty jego pracy zaprezentować pełniej.

Pierwszym festiwalowym spektaklem są „Francuzi” w reżyserii Warlikowskiego.

– To opowieść o końcu pewnej epoki, również podsumowanie pewnego rozdziału w twórczości Warlikowskiego. Jak każdy wrażliwy twórca, który odczuwa świat przez zewnętrzną warstwę skóry, Warlikowski znakomicie diagnozuje ów moment przełomu, który nam towarzyszy, pewne przewartościowanie, którego wszyscy dotykamy. Myślę, że „Francuzi” pokazują nie tylko jego stosunek do klasyki, która jest ważnym elemen-

tem jego twórczości, ale również do samego Prousta, którego utwór inscenizuje przecież nie po raz pierwszy. Fragmenty „W poszukiwaniu straconego czasu” zrealizował już na początku lat 90., kiedy na zaproszenie Petera Brooka wziął udział w warsztatach w ramach Wiener Festwochen.

W programie tegorocznej edycji festiwalu jest wyjątkowo dużo klasyki – od Słowackiego i Szekspira poprzez Prousta i Ibsena. Dlaczego?

– Widocznie to taki czas, kiedy klasyka brzmi szczególnie mocno, kiedy twórcy odnajdują w niej najpełniejszą wypowiedź o naszej współczesności. A może to też jakiś znak czasu, jakieś przewartościowanie powodujące, że teatr współczesnej dramaturgii zostaje wyparty przez klasykę? Myślę, że to jest dobre pytanie do twórców – dlaczego właśnie Ibsen czy Słowacki pozwalają im najpełniej

MATERIAŁ PRASOWY



W spektaklu „Francuzi” Krzysztof Warlikowski zmierzył się z prozą Marcela Prousta



„Francuzi” w reżyserii Warlikowskiego to opowieść o końcu pewnej epoki, również podsumowanie pewnego rozdziału w twórczości reżysera

opowiedzieć o problemie, który chcą poruszyć.

„Car Samozwaniec” Teatru im. Mordziejewskiej w Legnicy w reżyserii Jacka Głomba zdobył drugą nagrodę w konkursie „Klasyka Żywa”. Głomb sięgnął po zapomniany tekst Adolfa Nowaczyńskiego. Warto odkrywać teksty spoza kanonu?

– A co to jest kanon? Mam wrażenie, że Jacek Głomb sięga po tekst, kiedy ma stuprocentową pewność, że właśnie on da mu szansę na opowiedzenie ważnej historii. I choć robi teatr bardzo określony, sięga po bardzo różne utwory – współczesne, klasyczne, adaptacje prozy. Myślę, że to jest tak jak z klasyką. Warto ją odkrywać, jeśli mamy pewność, że pozwoli nam powiedzieć coś znaczącego, poruszyć widza, zmusić go do refleksji.

Warlikowski chętnie realizuje spektakle operowe. Ostatnio „Sinobrodęgo” Bartoka i „Głos ludzki” Poulency w Operze Paryskiej. Czy projekcja „Alceste” została zaplanowana z chęci pokazania tej odsłony jego dorobku?

– Chciałam pokazać artystyczne dokonania Warlikowskiego w jak najszerszym spektrum. Coraz częściej pracuje on w operze, dlatego chcąc zaprezentować jego dorobek, nie sposób pominąć tej ważnej części jego pracy. Początkowo planowaliśmy pokazać najnowszą realizację „Sinobrodęgo/Głos ludzki”, ale po rozmowach doszliśmy z Krzysztofem Warlikowskim i Piotrem Gruszczyńskim do wniosku, że lepiej pokazać „Alceste” z Teatru Królewskiego w Madrycie, która, jak powiedzieli, będzie ciekawym ekskursem w pograniczu teatralno-operowe reżysera. Ta realizacja wzbudziła liczne kontrowersje i podzieliła hiszpańską publiczność.

Na „Kordiana” w Teatrze Narodowym widzowie festiwalu pojedą do Warszawy pociągiem

Wstęp do prezentacji przygotuje Piotr Gruszczyński.

Na „Kordiana” widzowie pojedą do Warszawy, pociągiem. Nie udało się pokazać spektaklu w Łodzi?

- Przysnam, że nawet nie podejmowałam takiej próby. To jest spektakl, w którym nie tylko występuje niemal cały zespół Teatru Narodowego, ale który wykorzystuje całą maszynę tej sceny, a jest ona niezwykle skomplikowana. Próba przeniesienia spektaklu na inną scenę nie tylko byłaby niemożliwa, ale i niezasadna. Wszak powstał on na 250-lecie powstania Teatru Narodowego. Dlatego zaproponowałam dyrektorowi Janowi Englertowi, że przyjedziemy obejrzeć go na scenie Teatru Narodowego. Tym bardziej że naszym partnerem jest Łódzka Kolej Aglomeracyjna, która zorganizuje dla nas podróż specjalnym pociągiem.

Chciała pani zaprosić na festiwal jeszcze dwa spektakle. Które?

- To są właśnie kolejne ograniczenia, ale tym razem techniczne... Doskonałym tego przykładem jest spektakl „Kto się boi Virginii Woolf?” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego z Teatru Wybrzeże w Gdańsku. Sprawa jest prozaiczna - po prostu nie mamy odpowiedniej zapadni, a odgrywa ona kluczową rolę w scenografii.

W trakcie festiwalu będzie można zobaczyć premierowo „Tango Łódź” w reżyserii Adama Orzechowskiego, spektakl o rewolucji 1905 r. w Łodzi. Tekst Adama Pacyochy powstał na podstawie „Dziejów jednego pocisku” Andrzeja Struga i dramaturgii Witolda Wandurskiego. To kolejne „łódzkie” przedstawienie, które wejdzie do repertuaru Powszechnego. To byłby pomysł? Dlaczego teatr specjalizujący się w komedii sięga po poważne tematy lokalne?

- Prowadząc Teatr Powszechny od wielu sezonów, staram się pokazać, że komedia to nie tylko farsa, jak zwykle się przyjmować. To także gatunek, który o sprawach ważnych opowiada w inny sposób. Komedia ma bardzo szerokie spektrum. Przede wszystkim chciałam, aby mój zespół spotkał się z Adamem Orzechowskim, który jest bardzo interesującym twórcą. Chciałam również, aby powstał tekst o Łodzi, ale wykraczający poza rewolucję 1905 r. Bo mam wrażenie, że Łódź kojarzy się przede wszystkim z łódzkimi fabrykami i „Ziemią obiecaną”. „Tango Łódź” Radosława Paczochy wprowadzie rozpoczyna rewolucja 1905 r., ale spektakl opowiada o tym, co działo się po niej aż do współczesności. Moim zdaniem język Paczochy oraz konwencja, jaką proponuje Orzechowski, nie odbiegają od oblicza artystycznego naszego teatru. A poza tym, co chciałabym wyraźnie podkreślić, ostatnie lata, ostatnie premiery, szczególnie na Małej Scenie, pokazują, że sięgamy po różny repertuar.

Ubiegłoroczna edycja wysoko podniosła poprzeczkę „Wycinką”.

- Arcydzieła zdarzają się niezwykle rzadko. Aby mogły powstać, po-

trzeba wiele czynników - od znakomitego tekstu, pomysłu reżysera, przez ekipę ludzi, którzy się spotkali w odpowiednim miejscu i czasie. Przy „Wycince” to wszystko się zdarzyło. Lupa to wybitny artysta, który otwiera przed nami kolejne drzwi, pokazuje nam nowe spojrzenie na sztukę. To twórca, który powinien mieć własny teatr, swoje miejsce, w którym bezpiecznie tworzyłby z ludźmi gotowymi podążać za jego sposobem myślenia i patrzenia na świat. Ale prawda jest taka, że żaden mistrz

Ewa Pilawska: - Teatr Warlikowskiego zawsze był nacechowany dużym humanizmem, w jego centrum znajdował się człowiek i sprawy, które najbardziej go dotyczą

Krzysztof Warlikowski

Rocznik 1962. Na UJ studiował historię, romanistykę i filozofię. Na początku lat 80. wyjechał do Paryża. Na Sorbonie studiował m.in. literaturę francuską i filozofię. Po powrocie skończył krakowską PWST. Wielokrotnie reżyserował dramaty Szekspira (m.in. „Hamleta”, „Burzę”, „Sen nocy letniej” i „Makbeta”). Chętnie wraca do antyku („Bachantki” Eurypidesa, „Elektra” Sofoklesa). Po Ajschylosa i Eurypidesa (a także teksty Coetzeeego i Hanny Krall) sięgnął, przygotowując „(A) pollonię”. Rozgłos przyniósł mu „Oczyszczeni” Sary Kane. Inne głośne spektakle to „Dybuk” na podstawie opowiadania Hanny Krall z tomu „Dowody na istnienie” i dramatu Szymona Anskiego, „Krum” Hanocha Levina i „Anioły w Ameryce” na podstawie tekstu Tony’ego Kushnera. Warlikowski współpracował z najważniejszymi scenami operowymi Europy – reżyserował w Paryżu, Monachium, Brukseli, Berlinie i Madrycie. Jest założycielem i dyrektorem artystycznym Nowego Teatru w Warszawie (kierownikiem muzycznym jest Paweł Mykietyn, w zespole aktorskim m.in. Magdalena Cielecka, Maja Ostaszewska, Andrzej Chyra, Maciej Stuhr, Jacek Poniedziałek i Marek Kalita).

Dołącz do nas
facebook.com/lodzwyborcza



nie zagwarantuje nam nigdy sukcesu. Piękno teatru tkwi właśnie w jego ulotności, nieprzewidywalności i niepewności, która towarzyszy każdej premierze. I myślę, że to jest najważniejsze - żeby teatr budził emocje, rodził kontrowersje, zmuszał do rozmowy na temat współczesnego świata i pokazywał, jak ten świat i teatr wzajemnie na siebie oddziałują. ●

ROZMAWIAŁA **IZABELLA ADAMCZEWSKA**
Więcej o festiwalu
- w „Co Jest Grane24”